

Co ważne w życiu

Zofia Kucówna

Drr... Telefon.

— Mówi Barbara Kaźmierczak z miesięcznika „Media Reporter”. Czy nie zechciałaby Pani napisać dla naszego pisma kilku słów na zadany temat?

— Jaki temat?

— Tytuł tej wypowiedzi byłby „Co ważne w życiu”.

Trzymałam przy uchu słuchawkę i szybko myślałam. Rany boskie. Co można na taki temat powiedzieć? Przecież to okropnie trudne. Dla każdego człowieka co innego jest ważne, aby życiu

swemu nadać sens i uczynić je atrakcyjnym. Poza tym hierarchie ważności zmieniają się i uzależniają od naszego wieku, sytuacji społecznej, stosunków politycznych, ambicji, aspiracji, wręcz sytuacji osobistej. Trzeba by też dokonać wyboru na jakiej płaszczyźnie będziemy szukali tej ważności: moralnej, zawodowej czy emocjonalnej? Okropnie trudne, prawie niemożliwe do wyartykułowania, jeśli chciałyby się unikać ambony, która już u zarania dziejów ludzkości, chcąc uporządkować swój system etyczny, dokładnie i sumiennie to wykonała, a mianowicie spisując 10 przykazań boskich. Dwie ciężkie jak wszystkie grzechy świata kamienne tablice wręczone przez Boga Mojżeszowi na górze Synaj, które — jeśli ktoś wychował się w moralności żydowskiej lub chrześcijańskiej — dźwiga od dzieciństwa w swojej pamięci jako normę wszelkiego dobra i ważności. I nie ma co zabierać się do konkurowania z nimi, bo nic lepszego się nie powie.

— Czy Pani tam jest?
— zaniepokoiła się pani

Barbara, albowiem moje milczenie przedłużało się w nie kończącą się refleksję.

— Tak, tak, jestem. Zastanawiam się tylko nad Pani propozycją.

— Proszę Pani, my jesteśmy zamożni. Nasze pismo ma prawie 100 stron, wydaje je prywatne przedsiębiorstwo i za taki felieton płacimy godziwą sumę — pani Basia z dumą rekomendowała swoje pismo, rozumiejąc moje milczenie jako objaw niechęci do sprawy nie wartej zachodu, bo wiadomo, że gdzie indziej za wywiady z aktorami albo nic nie płacą, albo bardzo mało.

Pomyślałam sobie, że może warto odstąpić od swoich starych zasad opartych na fałszywej skromności, a polegających na „trzymaniu się swego kopyta” i jednak kropnąć umoralniające kazanie.

Cecil Sorel, świetna aktorka dramatyczna, w pewnym momencie życia, kiedy znalazła się w tarapatkach finansowych, zaangażowała się do Foliés Bergere czy do jakiegoś innego paryskiego kabaretu i musiała póżnaga, ustrojona piórami zejść po stromych schodach w takt triumfalnie brzmiącej muzyki. Kiedy znalazła się u stóp schodów szczęśliwa i uśmiechnięta, zadowolona, że ma już za sobą górę zębatego podestu, zapytała widzów wypelniających po brzegi salę:

— Czy dobrze to zrobiłam?

Na sali wybuchła owacja, a Cecil ze spokojem w duszy podjęła honorarium.

Dłaczego więc ja nie mogłabym palnąć kazania z tą samą śmiałością, z jaką pokonała swoje scho-

dy Cecil Sorel, tym bardziej że nie muszę się rozbiierać i ubierać w strusie pióra?

Nie zastanawiając się dłużej, zgodziłam się.

Odłożyłyśmy słuchawki. Tytuł „kilku słów” zapisałam na kartce i pojechałam na zajęcia do Szkoły Aktorskiej z pewnym jednak uczuciem niepokoju, że tak łatwo poddałam się zaecanym od niedawna przemianom, bezinteresowność zamieniając na merkantylność. Bo przecież w życiu ważne jest nie to co się robi i za ile, ale JAK się robi.

Otóż to. Mamy już pierwszą ważność, ale nie najważniejszą, bo nie bujajmy się — kwestia pieniędzy mimo wszystko nie jest sprawą całkowicie nieważną. Kiedyś na przykład pewna pani w towarzyskiej rozmowie powiedziała:

— Dla mnie najważniejszą sprawą w życiu jest mieć forszę. Wtedy wszystko inne jest do osiągnięcia — co nie było w jej wypadku niezgodne z prawdą, albowiem dzięki forszę, którą posiadała, urządziła sobie całkiem przyjemną i bezpieczną starość z zaangażowaną na stałe pielęgniarką w białym fartuchu i ślicznym czerpeczku ze znaczkiem Czerwonego Krzyża.

Na korytarzu Szkoły spotkałam dwóch studentów

— Chłopcy, co dla was jest najważniejsze?

— Zdać ostatni, jutrzejszy egzamin, nie sypnąć się na nim, a po sesji wyspać się.

Całkiem dorzeczną ważność, wzięwszy pod uwagę, że od dwóch tygodni kończących sesję prawie nie wychodzili ze Szkoły i pracowali dzień i noc.

Temat zaczął mnie wciągać, więc postanowiłam zrobić ankietę. Zrobiłam się nie do wytrzymania. Kogokolwiek spotkałam lub do kogokolwiek zadzwoniłam, niezależnie od tego, od czego zaczynała się rozmowa, kończyła się pytaniem:

— Co dla ciebie w życiu jest ważne?

Trwały długie wywody, dywagacje, refleksje, nawet kłótnie. Jednoznacznej odpowiedzi nie uzyskałam. Wszystkie pełne wahań, zastrzeżeń się i braku pewności czy aby na pewno ważne jest to, co się wymienia. Ilu ludzi, tyle ważności. Ile sytuacji, tyle priorytetów. Oto one:

— Nie wstydzić się swoich poczynań.

— Panować nad własnym umysłem i wolą.

— Mieć ludzi, z którymi łączą mnie uczucia.

— Mój mąż Jerzy, bo bez niego wszystko inne nie ma blasku.

— Moja praca, wszystko inne jest dodatkiem.

— Uczucie wewnętrznej równowagi i harmonii.

— Bóg.

— Odchowac dziecko i wyprowadzić je na ludzi.

— Być wiernym samemu sobie, nawet gdyby to miało szkodzić innym.

— Seks. Bez niego nie ma życia. Wszystko umiera.

— Być potrzebnym ludziom.

— Wolność psychiczna.

— Aby Polska wyszła z długów i zaczęła się normalne życie.

— Wywiązać się z obowiązków, których się podjąłem.

— Realizowanie kolejnych ambicji.

— Najważniejsze jest, abym wróciła do zdrowia i wyszła ze szpitala.

— Cel, który sobie aktualnie wyznaczam.

— Nie zwracaj mi głowy, teraz najważniejszy jest dla mnie hydraulik; ma mi wmontować do piecyka nagrzewnicę, bez której wieczorem nie wykąpię się. Czekam na niego od godziny.

A jeden pan wybąsuszył na mnie oczy i warknął:

— Na to się w ogóle nie da odpowiedzieć.

No i ja jestem tego samego zdania co ten pan, choć może na czas teraźniejszy najbliższa byłaby mi wolność psychiczna nie tylko moja, ale nas wszystkich. Bo tylko wtedy, gdy nie jesteśmy zniewoleni ostracyzmami, ekstremizmami, szowinizmami, rasizmami, ideologizmami i innego rodzaju „izmami” stać nas na tolerancję wobec innych i tę nie realizowaną, lecz przegadaną już i wyświechtaną pustostwoiem demokrację. Dajmy sobie żyć jak każdy chce i umie, bez nieustannego lęku narażenia się temu lub owemu. Uczmy się wreszcie żyć bez kompleksów i uprzedzeń, bez nakazów i zakazów, bo w gruncie rzeczy co jest naprawdę najważniejsze? Misterium powszedniego dnia. A więc:

— I praca.

— I rozum.

— Wola.

— Bóg.

— Ład.

— Zdrowie.

— Polska.

— Mąż Jerzy.

— Obowiązek.

— Wychowany i na ludzi wyprowadzony syn.

— Seks.

— I nagrzewnica do piecyka też.

Wszystko to i jeszcze nie to, bo jeszcze i inne. Sądzę, że cud życia na tym właśnie polega, że niemożliwe jest ustalenie katalogu wartości, ponieważ zamienia się nam on ciągle w ruchliwy, kolorowy kalejdoskop. Piękna jest ta niemożliwość, bo tym samym możliwość wyboru.

Oddając tekst pani Basi Kaźmierczak, nie omieszkać zadać pytania:

— Czy dobrze to zrobiłam?

Owacji wprowadzić nie będzie, ale może ze spokojem podejmę honorarium.

Fot. Romuald Pieńkowski

